


TEATR IM. WILAMA HORZYCY

OŻENIĆ SIĘ
NIE MOGĘ

TORUŃ WRZESIEŃ 1969

ALEKSANDER FREDRO



OŻENIĆ SIĘ
NIE MOGĘ

Dyrektor i kierownik artystyczny:
Hugon Moryciński

Kierownik literacki:
Jerzy Niesiobędzki

PREMIERA
6 wrzesień 1969



Drukarnia i Litografia
Hugos Marzyciaka

WARSZAWA
1891

Aleksander Fredro od dobrych stu lat uchodzi za największego, może jedynie naprawdę wielkiego komediopisarza polskiego. Jedni nazywają go polskim Moliérem, inni polskim Goldonim, a jeszcze inni dla wydobycia szczególnej aury poetyckiej jego komedii uciekają się do nazwy polskiego Musseta.

Już samo zestawienie tych nazwisk wskazuje, że w popularnych porównaniach chodzi raczej o rangę pisarską Fredry w teatrze światowym niż o charakter jego twórczości. Ci z krytyków i badaczy, a było ich w Polsce sporo, którzy wzięli na serio to porównanie i usiłovali zbudować na nim wiedzę o komediopisarzu, ponosili klęskę. Ich przeciwnikom ogromnie łatwo przychodziło wykazać, że podobieństwa są znikome, różnice zaś ogromne. Wiekowe spory o to, kogo Fredro przypomina najbardziej wyrazem twarzy z wielkich dramaturgów, przyniosły mimo wszystko jakąś korzyść. Pozwoliły stwierdzić, że posiada on swoją własną oryginalną fizjonomię twórczą. Okazało się w końcu, że nie można pokazać go prawdziwie ani w peruce Moliera, ani w romantycznym płaszczu Musseta.

Sądzono przez długi czas, że najbardziej do twarzy będzie Fredrze w tradycyjnym ubiorze polskiego szlachcica — w żupanie, w kontuszu i przy karabeli — takiemu rozumieniu jego dzieła sprzyjała polityczna dola albo raczej niedola Polski. Od Fredry domagano się jeszcze za życia, aby stał się piewcą jeśli już nie nieszczęść narodu, to przynajmniej jego cnót. Była to jedna z przyczyn zatargu pisarza z opinią publiczną i jego obrażonego milczenia.

Po śmierci, rzecz prosta, nie pytano go już o zgodę.

Jego dzieło, iskrzące się od przedniego i dosyć dla natury ludzkiej bezlitosnego komizmu, wciągnięto do służby narodowej. Kazano mu pełnić obowiązki stróża i obrońcy narodu, któremu odebrano wolność i zamierzano także odebrać język i historię. Odpowiednio więc namalowano imaginacyjny portret poety. Dla paru pokoleń Polski podbitej i podzielonej Fredro wyrażał te cechy narodowe, które pozwalały zachować wiarę w przyszłość: polską fantazję wojenną i polskie przywiązanie do ziemi, polski szacunek dla cnót domowych i polskie poczucie honoru. Jedni powiadali, że przedstawiał taki świat, jaki widział z siodła kawalerskiego konia, drudzy — że taki, jaki widział z ganku ziemiańskiego dworu. W jednym i drugim wypadku widok byłby swojski ale nie rozległy. Ten imaginacyjny portret pisarza dotąd można jeszcze zobaczyć w domach uczonych polskich i również — niestety — w bibliotekach zagranicą.

Nie pozostaje to bez wpływu na europejskie losy Fredry. Ta opinia o poecie wiąże go w sposób łatwy, bo na zasadzie pochlebstwa, z losami narodu, któremu los na ogół pochlebstw skąpi. Pochlebstwo jednak ma krótkie nogi. Na takich nogach nie można pójść w szeroki świat i dotrzeć do sztuki powszechnej. Fredro w kontuszu, pełen sarmackiej rubasznosci, nie bardzo może liczyć na zainteresowanie w nowoczesnym świecie, gdzie ciekawość dla form i spraw przebrzmiałych, i to na dobitkę złego — form i spraw polskich, jest bardzo nikła. Tylko, czy to prawdziwy Fredro?

To pytanie można było postawić w Polsce dopiero wtedy, kiedy zmieniły się gruntownie warunki polityczne jej bytu. Spory o prawdziwego Fredrę wybuchły po pierwszej wojnie w niepodległym państwie polskim.

Zaogniły się jeszcze po drugiej wojnie. Nowe poglądy na poetę wyraziły się nie tylko w opiniach krytyków i wiadomościach badaczy, ale i w sposobach odmiennego traktowania komedii Fredry na scenie. W latach 1946—1955 Fredro przeżył w teatrach polskich swój prawdziwy renesans. Nigdy dotychczas nie grzano go tak wiele.

Ten niespodziewany sukces zawdzięczał w tych latach w dużej mierze słabości urzędowej literatury dramatycznej. Był to niemal jedyny głos ludzki, przy tym głos pełen mądrego humoru.

Na tym jednak polegał prawdziwy renesans poety. Fredrę spotkała przygoda, która przydarza się tylko nielicznym, istotnie wielkim pisarzom. Coraz wyraźniej zaczął występować jako pisarz dotąd nieznan. Przy usuwaniu patriotycznego werniksu z portretu Fredry wystąpiła całkiem nowa jego twarz. Najmniej chyba nadaje się do niej utarte określenie *poeciwy*. Prawdziwa twarz Fredry uderza olśniewającą inteligencją, głęboką mądrością i trochę smutnym uśmiechem, kwitującym błahość ludzkich spraw i namiętności... Jeśli nie maluje się w niej cecha najistotniejsza poety, jego geniusz komiczny, to dlatego, że tej cechy nie umie wyrazić na ogół żaden portret.

(.)

Przed kilkunastu laty rozumniejsi krytycy zsadzili Fredrę z konia i odpasali mu ułańską szablę. Dzisiaj zaczynamy go wyprowadzać z tego ganku we dworzę, skąd widok rozciąga się tylko do lasu na horyzoncie. Otwieramy przed nim — z całym szacunkiem! — drzwi do domu, gdzie mieściła się jego pracownia. Juliusz Kossak, także malarz koni, zostawił portret Fredry stojącego przy pulpicie do pisania. Wskazał, zapewne mimo woli, właściwą drogę do poznania poety. W pracowni pisarskiej Fredry mieści się ten skarb wartości ogólnoludzkich, który możemy ofiarować kulturze światowej.

Sądzę, że jeszcze nie dzisiaj. Sami zaczynamy dopiero odkrywać Fredrę. Nie stać nas jeszcze na sąd, który moglibyśmy zaproponować wiedzy o sztuce nie tylko polskiej. Tymczasem zbierajmy wiadomości dla takiego sądu, który rozstrzyga o przynależności do twórców miary najwyższej.

B. Korzeniewski: *Ciągle Fredro*
Pamiętnik Teatralny 2/1958

ALEKSANDER FREDRO

OŻENIĆ SIĘ NIE MOGĘ

Osoby:

Pan Gdański	— CZESŁAW JAGIELSKI
Hermenegilda — jego żona	— ELŻBIETA MARZINEK
Julia	— TERESA WIERZBOWSKA
Pan Florian Florek	— KAZIMIERZ KUREK
Pan Milder	— WITOLD TOKARSKI
Maciej — służący pana Gdańskiego	— WOJCIECH SZOSTAK
Urzędnik	— PIOTR MARUSZAK

Reżyseria:
MARIA d'ALPHONSE

Asystent reż.:
WITOLD TOKARSKI

Scenografia:
MIROŚLAW CZARNY

Teksty piosenek:
EWA EKWIŃSKA

Muzyka:
GRZEGORZ KARDAŚ

DAWNY I NOWY OBYCZAJ

Było... największym ukontentowaniem gospodarza, kiedy służył na jutro (po uczcie, przyp. red.) od służących, jako żaden z gości trzeźwo nie odszedł, jako jeden potoczywszy się, wszystkie schody — tocząc się kłębem — przemierzył; jako drugiego zaniesiono do stancyi jak nieżywego; jak ów zbił sobie róg głowy o ścianę; jak tamci dwaj, skłóciwszy się, pyski sobie powycinali; jako nareszcie ten jegomość — chybiwszy krokiem — upadł w błoto, a do tego ząb sobie o kamień wybił.

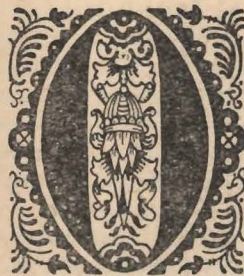


Każdy miał kochankę, którą najprzód przed obiadem odwiedzał. Jechał potem na obiad do jednego z wielkich domów, po obiedzie z rekognicją do ambasadora moskiewskiego; od niego bowiem, nie od króla, wszystkie urzędy i łaski otrzymywały się. Ku wieczorowi każdy do swojej udawał się koterii. Tam nie o obrotach politycznych państw europejskich, lecz rozmawiano o wypadkach miłosnych w Warszawie lub za granicą zdarzonych, o nowych serc związkach lub rozzerwaniu onych.



oja sympatia (student politechniki) mieszkał u swoich rodziców. Czasem spotykamy się w jego pokoju. Dowiedziałam się jednak, że rodzice jego twierdzą, iż dziewczyna, która chodzi do chłopca, nic nie jest warta. Czy mają rację?

— W tak kategorycznym i uproszczonym sformułowaniu oczywiście nie mają racji. Ale pożądane byłoby, żeby wizyty przybrały charakter raczej normalnych odwiedzin u tej rodziny niż „randek” z sympatią. W tym celu młodzieniec powinien przedstawić panienkę rodzicom (jeśli dotąd tego nie zrobił), a wówczas rodzice będą mogli zapraszać ją czasem na podwieczorek lub po prostu do swego pokoju na ogólną pogawędkę. W ten sposób jej sytuacja w tym domu korzystnie się ureguluje.



Ojciec, rachując na dożywotne grunta i dworek, którego matka moja siostrze mojej mlecznej obiecała, nie pytał się skłonności syna, tylko wolą swoją objawił. Otrzymałszy zezwolenie, dzień ślubu naznaczony. Ubrałyśmy pannę młodą jak naj-ozdobniej i posłaliśmy piechotą przez miasteczko do ko-

ścioła. Usiadłszy w ławkach, czekamy. Mija pół, nareszcie cała godzina, a pana młodego nie ma. Szmer szeptania w kościele. Na koniec ojciec Cecylii przychodzi ze łzami w oczach przeproszać mnie i prosi, abym wróciła, gdyż ze szluby nic nie będzie, gdyż pan młody nie chce, schował się. Nie było co robić, zabrałyśmy się z tą samą paradą, ale z przydłużonymi nosami, idziemy w milczeniu. Ledwośmy na pół rynku były, przybiega zasapany stary Bohdan, całując mnie w kolana, błagając, abym wróciła, że syn już jest, że to była chwila szalu, bojaźni. Patrzę, co mam robić, czy zachować godność i odmówić, czy dać się przebłągać. Aż widzę, że panna młoda jak na śrubkach obróciła się i dąży do kościoła. Pomimo perswazji i ciągnięcia za rękę jej siostry, która oburzona była tym afrontem, Cecylia z nieruchomą fizjonomią tam na powrót i trzeci odwrót zrobiła, jakby to nie o nią szło. Z najzimniejszą krwią odbyła się ceremonia, tylko biedny pan młody zalewał się łzami.

D

ziś zwyczaj ten jest dla zakochanych łagodniejszy, nie wymaga od nich tak ścisłej (jak dawniej) ceremonii.

Często sprawa wyjaśnia się w zwykłych rozmowach między rodzicami a młodymi. A jeśli formalne oświadczenia następują, są one bardzo uproszczone. Przede wszystkim panią przygotowuje grunt, tj. zawiadamia rodziców o swych projektach.

W ten sposób młodzieniec ma już sprawę ułatwioną. Przybywa jak w normalne odwiedziny (w normalnym

ubrani) i po kilku wstępnych zdaniach ogólnej rozmowy powiada tak: „Moja dzisiejsza wizyta ma cel specjalny. Chciałbym wiedzieć, jak się państwo na to zapatrują, że ja i Zosia chcemy się pobrać”. Albo: „Byłbym szczęśliwy, gdyby mnie państwo chcieli uważać za przyszłego zięcia”. Można przy tych słowach wstać, ale to nie jest konieczne. Panią wolno oczywiście przy tej rozmowie asystować. Potem rodzice wyrażają zgodę i radość, iż córka tak szczęśliwie wybrała i wszystko kończy się wesołą herbatką.



zy niewiasta może się pierwsza oświadczyć mężczyźnie?

Naturalnie! Jako osoba i w tej dziedzinie równouprawniona, ma do tego pełne prawo. I nie powinno to mężczyzny do niej zrazić. Przeciwnie — ponieważ utrzymują się jeszcze w tej sprawie resztki przesądów, niewiasta okazuje takim krokiem pewną odwagę i wielkoduszność, zasługujące na szacunek. Ale też niech nie żąda, by jej propozycja w każdym wypadku musiała być przyjęta w imię „dawnych zasad”. Niech po męsku przyjmie rekuzę, jeśli się rekuza zdarzy.

Jak zapoznać się z dziewczyną na ulicy, w kawiarni czy tramwaju, żeby nie być wziętym za podrywacza?

— W tym sęk, że podrywacze wszystkim chłopcom psują opinię i obcinają możliwości. Gdyż na pierwsze wejście nie sposób odróżnić, podrywacz umie się przedzierzgnąć w aniołka nad aniołkami. Stosunkowo

jeszcze wyróżnia znacznych chłopców niezręczność obejścia, rumieńce, jękanie. Ba, ale która dziewczyna oceni to pozytywnie? Dzisiejsza młodzież wprawia mnie często w osłupienie. Z jednej strony podrywacze, z drugiej takie niedołęgi. Za moich czasów...

Opracowano na podstawie: *Pamiętników czasów moich* Juliana Ursyn-Niemcewicz, *Pamiętki przeszłości* Henriety z Działyńskich Błędownskiej i *Grzeczności na co dzień* Jana Kamyczka



Inspicjentura:
Piotr Maruszak

Sufler:
Antonina Wojniuszowa

Kierownik techniczny:
Alfred Olszewski

Oświetlenie:
Eugeniusz Otremba

Kierownicy pracowni krawieckich:
Stefan Snopek
Helena Cybula

Pracownia kapeluszy damskich:
Helena Reddigk
Toruń, ul. Żeglarska 27

Kierownik pracowni perukarskiej:
Eugeniusz Orłowski

Kierownik pracowni stolarskiej:
Jan Sypek

Prace malarskie:
Alojzy Klimek

Prace modelatorskie:
Edmund Zientarski

Rekwizytor:
Michał Staszkievicz

Pracownia szewska:
Jan Borowiec

Prace farbiarskie
Eleonora Murawska

Brygadier scen:
Zygmunt Trzcziński

